

Motory weszły w las

– Dziadku Kaziku – powiedział poważnym głosem Alek – zanim opowiesz mi dzisiejszą historię, to znaczy nie dzisiejszą, tylko dawną, tę historię, którą mi chcesz dzisiaj opowiedzieć, ja cię muszę o coś zapytać.

Już byliśmy po kolacji, po wieczornej kąpieli, po wieczornym wspólnym pacierzu całej rodziny. Już rodzice pochyłili się nad główką Alka na poduszce w zielone słonie. Mama Ola podciągnęła kołdrę i pocałowała czoło chłopca, odgarniając zeń jasne włosy, a potem ojciec Grzegorz nakreślił mu na czole krzyżyk. Wyszli z pokoju po cichu. Ostatnim akordem wieczornego rytuału była moja opowieść – wielki przywilej przyznany dziadkowi w czasie jego krótkiej wizyty w domu na skraju lasu, przedłużonej z powodu epidemii. Przeważnie już pod koniec tej opowieści, historii, bajki chłopiec zamykał oczy, a gdy kończyłem, już spał.

Ale dzisiaj, gdy tylko rodzice wyszli z pokoju, Alek uniósł się na łokciu, chwilę myślał i wpatrując się we mnie, z jakimś wyraźnym wysiłkiem szukał słów, które wypowiedział przed chwilą, i tych, których jeszcze potrzebował, aby wyrazić swą myśl.

– Dziadku Kaziku, dorośli mówią ciągle o jakimś wirusie. Pani w samochodzie w radiu też mówiła. Już mi tatuś tłumaczył, że to choroba. I żebym mył często ręce. To myję. Jak nie zapomnę. A jak zapomnę, to mi mama przypomni. Dzieci w przedszkolu mówiły, że ten wirus na nas idzie. A teraz już w ogóle nie wolno chodzić do przedszkola. To kiedy ten wirus przyjdzie? Może on już przyszedł?

A może on jedzie? A może leci samolotem jak wujek Włodek? Ty to wszystko na pewno wiesz.

– Alku – powiedziałem – nikt nie wie wszystkiego o tym wirusie. Ja też nie wiem wszystkiego. Twój tatuś mądrze powiedział. Tak, to jest choroba. I trzeba myć ręce. Bardzo często. Ja wiem tyle, że dzieci na tę chorobę nie chorują.

– A dorośli? Mama? Tatuś? – zapytał rozsądnie Alek.

– Dorośli też nie. A jeśli przez pomyłkę zachorują, to szybko wyzdrowieją. Ta choroba jest zarezerwowana dla jeszcze starszych niż dorośli.

– Dla ciebie, dziadku? Ja nie chcę żebyś chorował.

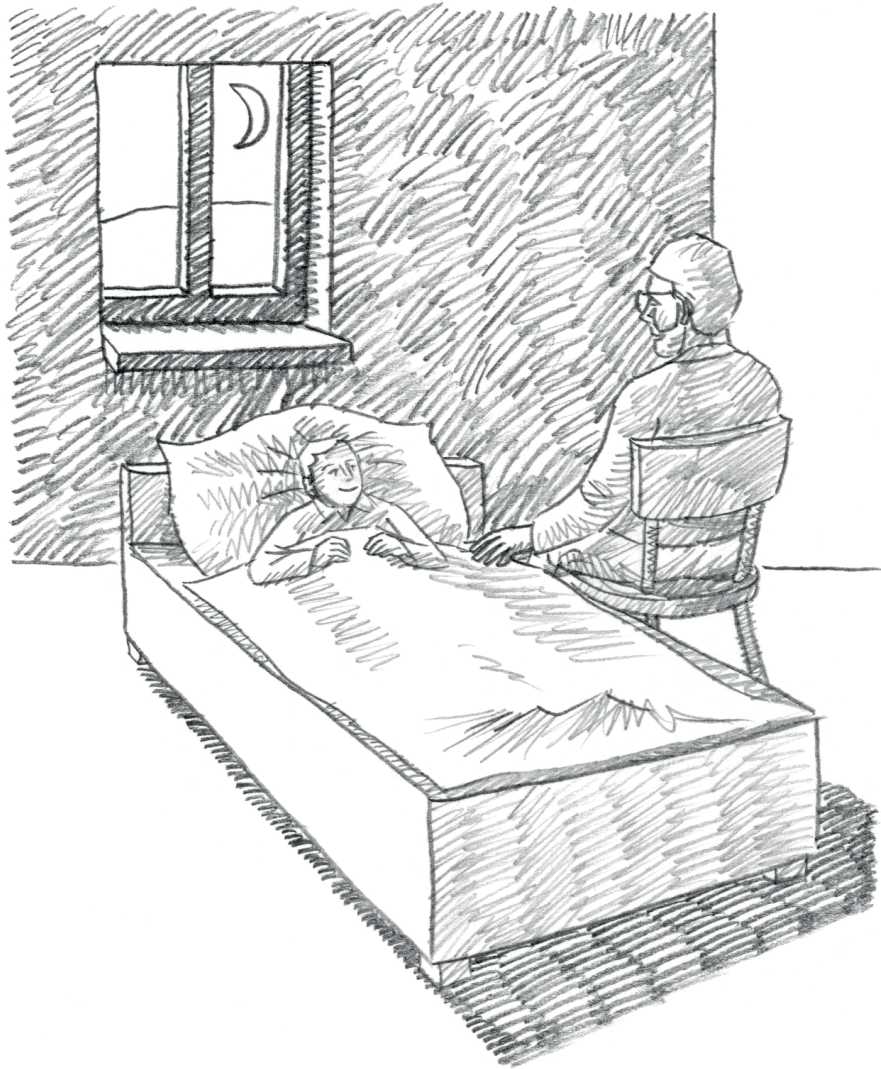
– Ja też nie chcę. I nie chcę, żeby zachorowały twoje babcie. Nie chcę, żeby w ogóle ktoś zachorował. Ale powiem ci jeszcze jedno, a to wiem na pewno. Nawet jeśli ten wirus do nas dojdzie, dojedzie czy doleci, to on na pewno długo tu nie pobędzie. Zabierze się i pójdzie. Na pewno.

– Na pewno?

– Na pewno.

– To teraz już mi opowiedz swoją dzisiejszą historię – powiedział Alek, kładąc głowę na poduszce. – Ale to musi być długa historia, żeby mi weszła do całej głowy i wygoniła z niej tego wirusa.

Pomyślałem, że ten mądry, mały człowiek obdarzył mnie tak bezgranicznym zaufaniem i nałożył na mnie tak bardzo trudny obowiązek. Nie mogę go zawieść.



W następnej chwili zacząłem mówić i sam się zdziwiłem, że tamto zdarzenie sprzed wielu lat uobecnia się tego wieczora z jakąś niezwykłą, dziwną symetrią. Bo wtedy ja i moje rodzeństwo, nawet i dziecinnymi umysłami pojmovaliśmy już od młodości, że idzie na nas jakaś groza, że nadciąga jakaś noc – bo zbliżają się Rusczy. Już w lecie słychać było dalekie pomruki salw armatnich i bombardowań gdzieś za Wisłą, w linii powietrznej od nas jakieś sto kilometrów. Jesienią te hałasyc ustały. W połowie stycznia 1945 r. znów wybuchły, falowały, były bliżej, coraz bliżej.

Któregoś zimowego wieczora, już zupełnie po ciemku, dały się słyszeć z podwórza u podnóża leśnej góry, na której stał nasz dom, jakieś nieznane hałasyc. Dochodziły wyraźnie. Droga prowadzącą ze wsi Milechowy do naszego podwórza i drogą odchodzącą z niego, wciąż lasem, ku brodowi na rzece Wiernej, jechały wozy. Jeden za drugim. To była mała, wąska, leśna dróżka. Ojciec wyszedł po cichu z domu i po chwili wrócił z wiadomością, że to jadą niemieckie konne tabory. Niemcy uciekają! Wóz za wozem, wiele ich. Bez świateł. I tak jechały całą noc. Żaden z wozów się nie zatrzymał. Ruch ustał dopiero, gdy się rozwidniło. W ciągu następnych dwóch nocy ten pochód widm się powtórzył. Siedzieliśmy w ciemności. Cały czas w strachu, że jednak się zatrzymają, znajdą, zrabują, zabiją. Ale nie. Potem przez jedną noc była cisza. Las stał nieporuszony, ośnieżony, spokojny jak zawsze. Wróciłem z „tamtego wtedy” do teraz.